

Pożegnanie Bartka Niedzielskiego

11 grudnia terrorysta otworzył ogień z broni maszynowej do tłumu na jarmarku świątecznym, zabił pięć osób (dwanaście innych zostało rannych) - wśród nich pochodzącego z Katowic, a mieszkającego w Strasburgu Bartosza Niedzielskiego. Z relacji wynika, że Niedzielski ze znajomym dziennikarzem z Włoch, stojąc przed klubem muzycznym, rzucili się, żeby powstrzymać mężczyznę z bronią i to dzięki nim drzwi klubu zostały zamknięte, sprawca nie wszedł do środka. "Bartek był postacią absolutnie unikalną: był „kompulsywnym altruistą” - odczuwał nieustający przymus pomagania innym, znajomym i zupełnie obcym, bez żadnej różnicy. Potrafił przemierzając swój ukochany Strasburg rzucić wszystko i przejść na drugą stronę ulicy, bo dostrzegł, że jakaś pani nie radzi sobie z nadmiarem bagaży. Wydawało się, że w mieście znają go dosłownie wszyscy - nie można było przejść z nim spokojnie przez ulicę, aby nie spotkał po drodze kogoś, z kim musi porozmawiać" - wspomina go Wojciech Birek, jeden z czołowych teoretyków komiksu w Polsce, związany z łódzkim festiwałem komiksu, na naszych łamach wyjaśniający we wrześniu specyfikę tego medium i idee komiksowej edukacji. Tekst i zdjęcia pochodzą ze strony Międzynarodowego Festiwalu Komiksu i Gier w Łodzi.

Bartek (wspomnienie)

Szesnastego grudnia w wyniku tragicznego ataku terrorystycznego w Strasburgu zmarł przyjaciel naszego festiwalu, Bartek Niedzielski. Publikujemy wspomnienie o nim autorstwa Wojtka Birka.

Bartek Niedzielski zmarł w niedzielę w wyniku postrzału, jako kolejna ofiara zamachu podczas jarmarku świątecznego w Strasburgu. Informacje o tym, że znalazł się wśród ofiar tego krwawego rajdu, pojawiły się stosunkowo późno, a i wówczas ci, którzy go znali, nie potrafili w nie uwierzyć. Początkowo w mediach pojawiała się tylko jego imię - Bartek lub Bart - któremu szybko zaczęły towarzyszyć próby opisu, podkreślające jego niezwykłą aktywność i radosne usposobienie. We francuskich mediach długo nie odnotowano, że był Polakiem - określano go - jakże słusznie - mianem obywatela świata. Dopiero ostatnio, prezentując jego sylwetkę, udaje się pokazać, jak niezwykłą i jak ważną postać wszyscy straciliśmy. W tym opóźnieniu jest coś znamiennego, co również pokazuje, jak Bartek funkcjonował w świecie: niezwykle ruchliwy, pełen energii, a zarazem nieprawdopodobnie skromny - był tak wszechobecny, że przestawało się go dostrzegać: po prostu stawał się niezbędnym, oczywistym elementem rzeczywistości, zawsze pod ręką, kiedy potrzebna była pomoc.

Bartek był postacią absolutnie unikalną: był „kompulsywnym altruistą” - odczuwał nieustający przymus pomagania innym, znajomym i zupełnie obcym, bez żadnej różnicy. Potrafił przemierzając swój ukochany Strasburg rzucić wszystko i przejść na drugą stronę ulicy, bo dostrzegł, że jakaś pani nie radzi sobie z nadmiarem bagaży. Wydawało się, że w mieście znają go dosłownie wszyscy - nie można było przejść z nim spokojnie przez ulicę, aby nie spotkał po drodze kogoś, z kim musi porozmawiać. W restauracjach spontanicznie wyręczał obsługę sprzątając ze stołów. Ja także stałem się jedną z jego „ofiar”: kiedy w 2010 roku na jednym z pierwszych festiwali komiksu w Strasburgu miała odbyć się skromna prezentacja komiksów z Podkarpacia, ale planowany wyjazd na imprezę został przez nasz Urząd Marszałkowski anulowany z powodu wiosennej powodzi w regionie i postanowiłem mimo wszystko pojechać tam na własną rękę - Bartek „w biegu” wziął na siebie sprawy organizacji mego pobytu. W rezultacie wylądowałem u niego w domu - gdzie potem jeszcze wielokrotnie nocowałem - a jednorazowy wypad przerodził się w stałą obecność Polaków i Polski na strasburskim Europejskim Festiwalu Komiksu. W 2011 roku nasz kraj był gościem honorowym

festiwalu, a w 2016 pokazaliśmy w jego ramach wystawę naszych komiksów. Bartek był, oczywiście, intensywnie zaangażowany w organizację każdego z tych przedsięwzięć. A w czasie naszych pobytów w jego przepięknym mieście był nieocenionym przewodnikiem – potrafił mówić o nim z pasją i zaraźliwą energią, i jak nikt pokazać jego wyjątkowe atrakcje. Strasburg jest dla mnie cudownym miastem o wyjątkowej atmosferze, do którego regularnie co rok powracam przy okazji festiwalu komiksu, i nie wiem właściwie, czy to miasto wydaje mi się tak niezwykle dzięki Bartkowi, czy może to Bartek przejął coś z niego, wcielał jego niepowtarzalnego ducha. Może po prostu jedno i drugie.

Komiks był jedną z niezliczonych pasji Bartka, który z dziecinną radością chłonał narysowane i wydane w Polsce graficzne opowieści i nieustrudzenie reklamował je zagranicznym przyjaciołom. Bartek szybko stał się też stałym gościem polskich festiwali komiksu w Łodzi i Warszawie, w które angażował się tak samo jak w organizowany przez siebie festiwal w Strasburgu. Nieustannie planował nowe przedsięwzięcia, a pomysłów starczyłoby na obdzielenie czterech takich imprez. Ponieważ nie udało mu się przyjechać na ostatni festiwal w Łodzi, umawialiśmy się na zbliżający się w styczniu przyszłego roku festiwal we francuskim Angoulême. Jestem pewien, że choć Bartek już się na nim nie zjawi, jego postać będzie tam w tym roku wyraźnie obecna – środowisko komiksowe potrafi oddać hołd tym, którzy odeszli.

Nie sposób wyliczyć wszystkich form społecznej i kulturalnej aktywności Bartka. Wyjątkowe zdolności językowe (mówił m. in. płynnie po węgiersku i rosyjsku) oraz ten nieprawdopodobny altruizm, ale także chęć intensywnego uczestniczenia we wszelkich szczytnych przedsięwzięciach można by ubarwić niezliczonymi anegdotami. Ostatnią sprawą, w jaką z właściwym sobie wdziękiem wmanewrował mnie Bartek, była inicjatywa sprowadzenia na feralny strasburski jarmark świąteczny polskich drewnianych ozdób choinkowych produkowanych gdzieś w okolicach Przemyśla. Bartek wymyślił, że przejmę je od producenta i prześlę do Francji do jego znajomego sprzedawcy, organizując karkołomny system pośredników. Strasznie go za tę partyzantkę zbesztalem i wysłałem przesyłkę najzwyklejszym kurierem. Obawiam się, że dotarła na miejsce już po tragicznej strzelaninie i nie wiem, czy ostatecznie znalazła się na jarmarku.

Ostatni telefon od Bartka przegapiłem. Zadzwonił w poniedziałek, w przeddzień zamachu, a ja, będąc w podróży, nie usłyszałem dzwonka, a potem nie było czasu, aby oddzwonić. A później było już za późno...

Napisałem, że w okolicznościach śmierci Bartka jest coś znamiennego. To, że z jakimś dziwnym opóźnieniem dotarła do nas informacja o jego postrzale; to, że zginął – tak jak żył! – poświęcając się dla innych; to, że dopiero teraz wszyscy uświadamiamy sobie ogrom tej straty – w jakiś niezwykle dramatyczny sposób podsumowuje jego zbyt krótkie, bogate, barwne i wyjątkowe życie. To banał, kiedy mówimy o zmarłych, że będziemy o nich pamiętać. Ci, którzy znali Bartka Niedzielskiego, nie muszą o tym zapewniać. To jedna z tych wyjątkowych postaci, których po prostu nie da się zapomnieć. Może przesadzam, ale myślę, że gdyby Bartek żył i umarł w dawnych czasach, miałby spore szanse, by trafić na ołtarze. My dziś – przynajmniej zachowajmy Go we wdzięcznej pamięci.

Wojtek Birek